

Dom z LaGrange, czyli jak się żyje z gramofonem Brinkmann LaGrange

tekst: Dave Davies

Przez wiele lat miałem i ceniłem gramofon Michell Gyrodek. Zmodyfikowany zestawem Orbe, z odnowionym Mission Mechanic z kablami Incognito oraz z wkładką Clearaudio Signature, zawsze wiernie mi służył i sprawiał przyjemność przy wszystkich płytach winylowych, jakich słuchałem. Michell się nie zmieniał latami, ale ja w tym czasie zmodernizowałem inne części swojego systemu stereo. Stare wzmacniacze Meridian zastąpiłem parą Michell Stereo Alecto i przedwzmacniaczem Orca (który ostatnio wzmacniłem zestawem Trichord Never-Connected). Miejsce mojego kochanego Michell ISO zajął phono stage Trichord Delphini 2. Zamiast głośników Ruark Paladyn wstawiłem Audioplan Kontrast 111i z wyglądającymi jak waż ogrodowy, aczkolwiek cudownymi kablami głośnikowymi Audioplan LS-16 oraz złączkami Super AF. Szafka Quadraspire przeszły na emeryturę, a ich stanowisko zajął zestaw Hutter Racktime. Gdy zmieniało się dosłownie wszystko dookoła, stary dobry Gyrodek zaczynał powoli trącić myszką.

Teraz myślę, że nigdy wcześniej nie było na rynku bardziej kuszącego połączenia baz, ramion i wkładek, ale dla nierozważnych może to oczywiście oznaczać niezliczone pułapki. Mogę jedynie wzdygnąć się na wspomnienie mylnych zakupów z przeszłości. Znacnie tę historię: sprzęt brzmiał tak dobrze u sprzedawcy, a recenzje w Audio Envy były tak porywające, że po prostu musiałem go nabyć. Rozczarowanie zazwyczaj przychodziło po tygodniu lub dwóch od zakupu, bardzo często wraz z dużą dozą niedowierzania: przecież ten sprzęt nie może być aż tak tragiczny?

Po tym niezmiennie następował jakiś miesiąc udowadniania samu sobie, że ten zakup był niewypałem, aż wreszcie upiorny sprzęt lądował w dziale „na sprzedaż”. Nie będę wymieniać nazwisk, ale powinniście wiedzieć, że przez lata kilka tysięcy funtów wyfrunęło niepotrzebnie z mojego portfela ku ucieście mojego redaktora naczelnego. Cóż, mam nadzieję, że już dostałem nauczkę, więc



pierwsze, co uczyniłem przed kupnem nowego sprzętu, to skonsultowałem się w tej sprawie z naczelnym. Gramofon Brinkmann LaGrange był liderem spośród wszystkich opcji, które omówiliśmy. Zachęcony dodatkowo ponowną lekturą recenzji Jasona (nr 24), pośpiesznie zmontowałem wersję demo w londyńskim sklepie Walrus Systems. Zanim jeszcze usłyszałem pierwszą nutę natychmiast odniosłem wrażenie, że jeśli zachwycająca recenzja Jasona pominęła jakikolwiek element, to jest nim konstrukcyjne piękno gramofonu. On po prostu emanuje klasą, począwszy od czarnego lustrzanego wykończenia szklanego talerza, poprzez wyraźnie podobne do Breuera ramię 10.5, a skończywszy na

ogólnej elegancji i wykończeniu. “Warunek akceptacji żony” został także natychmiast wypełniony, ponieważ Brinkmann, nawet z kamienną podstawą, zajmuje o wiele mniej miejsca niż Gyrodek. Ponadto gramofon Brinkmanna jest tak ładny, że ma w sobie wręcz niewypowiedzianą pomnikową jakość, przez co plasuje się w zupełnie innej klasie. W akcji ten gramofon sprawił równie ogromne wrażenie. Był całkowicie spójny w całym zakresie muzyki, której słuchaliśmy. Nic więc dziwnego, że wkrótce po tej sesji zdecydowałem, że to jest gramofon dla mnie.

Herr Brinkmann buduje wszystkie sprzęty na indywidualne zamówienie, więc musiałem poczekać kilka tygodni od momentu złożenia zamówienia. To był czas na pielęgnowanie entuzjastycznych oczekiwań. Wreszcie czekanie dobiegło końca, a mój nowy gramofon – najpierw pięknie złożony przez Lesa z Walrusa, potem delikatnie rozłożony na niewielką ilość części i zapakowany do transportu – czekał na odbiór. Cóż to była za poniosa chwila, gdy na tylnym siedzeniu wiozłem ten cenny ładunek do domu. Jeśli kiedykolwiek miałem oczy z tyłu głowy, to właśnie wtedy. Na szczęście ani nie potrafił mnie samochód, ani nie upuściłem ładunku na podjeździe, a wszystkie pudełka postawiłem bezpiecznie na podłodze w swoim pokoju odsłuchowym. A przy okazji, jakość wykonania przenosi się także na opakowanie, które zawiera, na przykład, miniaturową aluminiową walizeczkę na wkładkę i zręcznie wykonaną drewnianą walizeczkę na



ramię i narzędzia montażowe. Postawa gramofonu z litego kamienia (bardzo zalecana) ma wymiary 60cm x 40cm, chociaż ja użyłem trochę mniejszej podstawy. Brinkmann zaleca granit, ale Les uznał, że lepszy jest łupek. Biorąc pod rozwagę, że lokalny kamieniarz mógł w tamtym czasie dostarczyć jedynie granit, podszedłem do sprawy pragmatycznie. Na gramofon czekała pięknie wykonana i wygładzona płyta czarnego granitu.

Les umocował i dokładnie dostroił wkładkę i całkowicie złożył ramię, więc rozpoczęcie pracy było bułką z masłem. Ustawiłem zasilacz, subchassis i ramię ulokowałem na granitowej podstawie, a talerz wagi ciężkiej (16-kilogramowa mieszanka metali – aluminium, ołowiu i miedzi)

Brinkmanna znajduje się stroboskop i klucz imbusowy, więc za pomocą dwóch niewielkich otworów z tyłu obudowy silnika bardzo łatwo i dokładnie można dostosować prędkość do $33 \frac{1}{3}$ i 45 obrotów na minutę. I to wszystko! Gramofon do izolacji używa czystej masy. Jedynym dźwiękiem, jaki wydobył się po mocnym uderzeniu palcami w talerz, był mój okrzyk bólu. Nie trzeba się martwić o zawieszenie, więc nie pozostaje nic innego, jak tylko delektować się muzyką. A jak działa LaGrange? Cóż, wszystko, co Jason powiedział, odzwierciedla się w praktyce. Docisk sprawnie wchodzi na

Każdy aspekt pracy LaGrange został bardzo dokładnie przemyślany, zaprojektowany i wykonany z wyjątkową precyzją. Krótko mówiąc, korzystanie z tego gramofonu to czysta radość. Oczywiście, bezproblemowe działanie jest jedynie środkiem w dotarciu do celu: więc jak tak naprawdę LaGrange brzmi?

Po pierwsze, jest odświeżająco nie-stereofoniczny i właściwie skromny w brzmieniu. Bardzo spokojnie wydobywa to, co najlepsze, z każdej płyty, jaką na niego rzuciłem. Na starym Gyro sporo znakomitych płyt po prostu



ostrożnie obsadziłem na miejscu. Wolnostojący silnik ustawiłem jakiś centymetr od talerza. Podłączyłem kabel zasilający do silnika i dodatkowy kabel do podstawy gramofonu do zasilania miniaturowego grzejnika, skrupulatnie kontrolującego tolerancję łożyska. Założyłem cienki okrągły pasek napędowy na rowek wyżłobiony dookoła talerza i na silnik. Dokładnie go wyregulowałem w taki sposób, żeby był napięty, ale nie za ciasny. Parą srebrnych kabli Cawsey STC z wtyczkami zamykającymi (również dostarczonych przez Walrusa) połączyłem gramofon z Delphini. Włączyłem – i to było prawie wszystko. LaGrange brzmiał świetnie od samego początku, ale mniej więcej po tygodniu przyszła pora na ostateczne dostrójenie. W zestawie

właściwe miejsce i z lekkością unieruchamia płytę. Czułe na dotyk przełączniki prędkości obrotowej talerza i wyłącznik reagują na najłżejsze muśnięcie czubkami palców, wprawiając talerz w ruch. Biorąc pod uwagę cały ten ciężar, który talerz musi unieść, potrzeba kilku chwil zanim osiągnie odpowiednią prędkość, ale w praktyce jest to niemalże niezauważalne. Talerz osiąga odpowiednią prędkość zanim ramię się ustawi w odpowiedniej pozycji i opuści. Acha, kolejnym dowodem jakości LaGrange jest to, że trudno jest zauważyć obroty talerza, bo nie licząc delikatnych wzorków powstających na powierzchni płyty, talerz obraca się płynnie, bez odgłosów, czy wibracji. Mimo że jest dość kosztowny, Brinkmann to gramofon najbardziej przyjazny użytkownikowi, jaki kiedykolwiek miałem.

promieniowało, np. płyty takie jak Rockin' Jimmy i The Brothers of the Night, czy *Gershwin box set* Elli Fitzgerald wydane przez Speakers Corner. Wszystko pozostałe brzmiało co najmniej dobrze, ale te piosenki należały do nielicznych wybranych płyt, przy których gramofon dawał niecodzienny spektakl. Brinkmann, z kolei, jest o wiele bardziej konsekwentny w odtwarzaniu wszystkich płyt i rodzajów muzyki. Bardzo wyrównuje zakres odtwarzania. Weźmy, na przykład, niezbyt idealne nagranie przypadkowego wykonawcy, np. oryginalną wersję mono Georgie Fame and The Blue Flames *Rhythm and Blues at The Flamingo* (Columbia 33SX 1599 – będzie łatwiej znaleźć). Tej płycie daleko do świetności: cienka, cicho nagrana, ale na Gyro można jeszcze było jej słuchać pomimo tragicznej jakości nagrania. Brinkmann, z pewnością, nie sprawia (i nie może sprawić),



żeby kiepska płyta miała wspaniałą jakość, ale za to bardzo głęboko wnika w nagranie. Brzmienie talerzy się otwiera, orkiestra i wokale Fame'a są o wiele czystsze, że mam wrażenie, iż jestem w klubie razem z zespołem, a nie w budynku obok podsłuchując przez szklankę przystawioną do ściany.

W podobny sposób Brinkmann zaczarował moje ukochane wykonanie muzyki kameralnej Strawińskiego (DG 2530 551). Bardzo przeciętne wydanie zawiera kilka cudownych kawałków z The Boston Chamber Players, ale jako produkt DG jest trochę cieniutki i przejęskrawiony. LaGrange zdołał zminimalizować wady płyty i przedstawić muzyków w bardziej autentycznej akustyce od tej, jaką kiedykolwiek prezentował Gyro.

Co ważniejsze, Brinkmann o wiele dokładniej wydobywa wszystkie niuanse występu i charakter instrumentów na tej płycie. Efekt: o wiele wspanialsze doznania muzyczne. A przy znakomitych nagraniach, LaGrange jest wręcz niesamowity, zarówno przy muzyce dawnej takiej, jak *Villancicos*, jazzie np. drugie wydanie *Farmers Market Barbeque* Counta Basie'ego pod szyldem Analogue Productions, jak i przy ostrzejszych kapelach, np. przy cudownie wydanej przez Diverse Vinyl płycie *Show Me Your Tears* Franka

Blacka. Niezależnie od płyty,

Brinkmann LaGrange za każdym razem prezentuje autentyczne show muzyczne. Z pewnością najlepsze nagrania zawsze będą brzmiały świetnie, ale Brinkmann zapewnia o wiele wspanialsze doznania muzyczne przy całej kolekcji płyt. Dzięki niemu na nowo odkryłem swoje zbiory.

W porównaniu do Gyro (o ile w ogóle możemy je ze sobą

porównywać, bo przecież Gyro to gramofon zawieszony z zupełnie innym ramieniem i wkładką, nie

wspominając już o cenie niższej o ponad połowę ceny Brinkmanna), LaGrange jest bardziej rzetelny i sprawny w całym zakresie częstotliwości. Basy mniej zwracają na siebie uwagę, aż do momentu niskich nut, a i wtedy raczej je czujesz niż słyszysz. Brinkmann schodzi o wiele niżej i o wiele czystiej niż Gyro. Tworzenie obrazów pozornych jest o wiele bardziej dokładne, zakres tonów średnich mniej uwydatniony i o wiele naturalniej połączony z resztą dźwięków, koordynacja czasowa sporo poprawiona, a tło cichsze. Szumy powierzchniowe większości dysków,



oprócz najgorszych niedobitków po prostu nie stanowią poważnego problemu.

Pozostałe ulepszenia? Któregoś dnia pewnie wypróbuję polecaną przez Lesa łupkową podstawę pod gramofon i – żeby zrobić wszystko jak trzeba – rozważę wypróbowanie zestawu kabli Audioplan Super X zamiast Cawsey. Wkładkę Brinkmann/EMT mógłbym także zastąpić czymś bardziej egzotycznym i użyć opcjonalnego zasilacza lampowego Brinkmanna, ale szczerze mówiąc jestem tak zadowolony z cudownej, stabilnej pracy tego LaGrange, że po prostu nie chcę sobie zawracać tym głowy.

Gramofon

wygląda

wspaniale,

robi to,

co powinien, a na dodatek za każdym razem wyśmienicie. Z pewnością znalazłoby się kilka jeszcze lepszych gramofonów za jeszcze większe pieniądze, ale dla siebie i w tym konkretnym zakresie cenowym (i pomimo ostatniego wzrostu cen) nie znam nic lepszego. Mam nadzieję na bardzo długi i szczęśliwy związek z moim Brinkmann LaGrange.



Ceny:

Gramofon LaGrange: £5 995,00

Ramię Brinkmann 10.5: £2 400,00

Wkładka Brinkmann/EMT: £1 500,00

Dystrybutorzy w Wielkiej Brytanii:

Walrus Systems

11 New Quebec St

London W1H 7RW

Tel: (+44)(0)20 7724 7224

Fax: (+44)(0)20 7724 4347

E-mail: contact@walrus.co.uk

Strona: www.brinkmann-audio.com